

wyszła, gdyż, jak donoszą korespondenci lwowscy, po odkryciu pokrywy kotła trzeba było zatykać nos i uciekać daleko, by się nie nabawić kataru... Można sobie wyobrazić, z jakim apetytem spożywali biedni żołdaci przygotowane w ten sposób dla nich pożywienie i nic też w tem dziwnego, że w niewolę austriacką szli z ochotą, pewni, że nieprzyjaciół obejdzie się z nimi bardziej po ludzku niż własni przełożeni.

Zupełnie to samo opowiadają jeńcy o innych zapasach wojennych n. p. amunicji, która pozostawiała bardzo wiele do życzenia: szrapnele po większej części nie eksplodowały, dlatego, to już tajemnica rosyjskiej intendantury, nie cieszącej się wcale najlepszą sławą... Doszło do tego, że nazywanie kogoś intendantem uważane jest przez bardziej cywilizowanego Rosjanina za grubą obrazę honoru.

Ponieważ zaś ci właśnie pracowali głównie nad przygotowaniem obecnej wojny, nic też dziwnego, że na każdym kroku doznają porażek i zamiast maszerować naprzód, cofają się w tył. Po każdej potyczce patrol austriacki odprowadzają do obozu setki, a nawet tysiące jeńców, między nimi wielu generałów i wyższych oficerów.

O ile pojmani żołnierze rosyjscy są zdrowi, wysła się ich w głąb monarchii, gdzie zostają internowani aż do ukończenia wojny. Chorych i rannych, a i takich jest wielu, umieszcza się w austriackich szpitalach wojskowych i poddaje leczeniu.

Przy tej sposobności warto wspomnieć, że i urządzenia sanitarne armii rosyjskiej są bardzo nędzne, pozostaje też daleko w tyle za austriackimi.

Lwów, jako położony bliżej właściwego terenu walki, prawie codziennie ogląda transporty rosyjskich jeńców, prowadzonych już to pieszo, już też wiezionych na podwodach; przez Kraków, prócz kilkudziesięciu rannych (przeważnie Polaków), którzy tu zostali, przejeżdżają tylko pociągami, więc też nasza publiczność spotyka się z nimi rzadziej niż Lwowianie.

Na ogół widać, że żołnierz rosyjski jest bardzo dobrym materiałem i odpowiednio wyszkolony i bardziej po ludzku traktowany, byłby przeciwnikiem trudnym do pokonania. Tymczasem, dzięki zarządowi armii, jest do walki zupełnie zniechęconym, sam powiada, że nie wie, dlaczego każą mu się bić i czeka tylko pierwszej lepszej sposobności, by odrzucić karabin i oddać się w ręce zwycięzcy, o którym wie, że go będzie po ludzku traktował.

Do zniechęcenia żołnierzy przyczynił się także wydatnie cały szereg klęsk, jakie armia rosyjska ciągle ponosi, bo chyła zwycięstwami nie można nazywać palenia i plądrowania spokojnych wsi i mia-

groźne. Dotrzymuje miejsca tylko mniejszość, o pewnej moralnej wartości, przypłaca to jednak po większej części życiem lub utratą wolności.

Jak sami więźniowie opowiadają, władze austria-



**Informatorzy Krakowa:** Redaktorzy c. k. biura korespondencyjnego przy pracy: (od strony lewej) pp. Nennel, (kierownik biura), Irzykowski, Kropaczek i Karcz.

stecek przez dzikich Kozaków, którym nie tyle chodzi o sławę rosyjskiego oręża, co o własną kieszeń.

Między jeńcami jest ich także spora liczba, tu i owdzie całe sotnie wraz z oficerami składały broń i zdawały się na łaskę i niełaskę.

Warto zaznaczyć, że między jeńcami jest stosunkowo mało oficerów, jak bowiem opowiadają sami żołnierze rosyjscy, przełożeni ich w czasie walki kryją się na tyłach, nie chcąc narażać swego życia, naprzód wysuwają się tylko podczas ucieczki, a dają znać nogom ilekroć spostrzegą, że położenie

ckie, tak wojskowe, jak i cywilne obchodzą się z nimi bardzo uprzejmie, a już po prostu nie mają słów uznania dla naszych lekarzy i ich troskliwości z jaką zajęli się rannymi pozostawionymi na placu boju przez pierzchających w popłochu towarzyszy broni.

Dotychczas liczba jeńców dochodzi do dziesięciu tysięcy, zwiększa się przecież z dnia na dzień. Główny kontygent ich skierowano na Węgry, gdzie zapewne użyci będą do robót polnych, aby zastąpić tych, którzy poszli bronić granic kraju.



**Legiony polskie:** Obiad legionistów w Sokole krakowskim.